

# Katechizacja w szkole

Badania przeprowadzone przez Centrum Badania Opinii Społecznej wykazały, że zdecydowana większość, bo aż 95 proc. naszego społeczeństwa, opowiedziała się za ponownym wprowadzeniem katechizacji do szkół. Czy pozostałe 5 proc. rzeczywiście po zaistnieniu faktu ma podstawy, by czuć się gorzej i aktualną sytuację uznawać za pogwałcenie swoich praw? Przytoczone dokumenty wskazują jednoznacznie, że nie. W społeczeństwie, które w przytłaczającej większości jest społeczeństwem katolickim (i takim mienimy się), powinna istnieć ścisła współpraca rodziny, Kościoła i szkoły w procesie wychowawczym człowieka (dziecka). Praktykowany w minionym trzydziestoleciu proces pedagogiczno-dydaktyczny wpłynął na wytworzenie się w człowieku dualizmu, który można niewątpliwie nazwać samozakłamaniami. Zgodnie z obowiązującą filozofią marksistowską i programowymi założeniami komunizmu, uczono w szkole, że Boga nie ma, religia to opium ludu, a do kościoła chodzą tylko ludzie o niższym stopniu świadomości. W kościele zaś, czy w salce katechetycznej mówiono, że Bóg jest, że Chrystus to Odkupiciel i pozostawione przez niego zasady ewangeliczne, jak choćby tylko Dekalog, stanowią nie tylko ogromną wartość, ale są podstawą współżycia między ludźmi. Konsekwencją tego rozdziału jest wyraźnie widoczna w naszym społeczeństwie dychotomia, polegająca na tym, że temu samemu człowiekowi, który uczestniczy w niedzielnych Mszach św., czy w ciągu tygodnia uczęszcza na katechizację, nic nie stoi na przeszkodzie, aby poza terenem kościelnym być zupełnie innym człowiekiem, nieliczącym się z zasadami etyki chrześcijańskiej. Typowy przykład mogą tu stanowić dotychczasowi pseudokomuniści (pierwszy sekretarz, wojewoda, oficer SB, oficer LWP), którzy w

miejscu swojej pracy, czy na wiecach ostentacyjnie manifestowali swoje umiłowanie socjalistycznej ojczyzny i srogo karcił innych za odmienne praktyki, a tymczasem sami w wielkiej tajemnicy wyjeżdżali w drugi koniec Polski, albo przynajmniej na wieś poza miasto, by zawrzeć związek małżeński, ochrzcić dziecko, wysłać je do Pierwszej Komunii św., czy bierzmowania. Porządny katolik czy katoliczka bez większych skrępułów dokonywali np. aborcji, lekceważyli sakrament małżeństwa budując „nowe szczęście” — w przekonaniu, że to jest przecież ich prawo do życia.

Nauczaniu religii w szkole przeciwstawiają się niektórzy rodzice uznający się za niewierzących. Jednakże jeżeli chce się wychować dziecko na człowieka w przyszłości wolnego, wydaje się, że należy mu dać szansę wyboru. Znajomość religii katolickiej daje jedną możliwość więcej — czy warto swoje dziecko pozbawiać takiej szansy? Przeobrażenia, które dokonały się w naszym kraju w ciągu ostatniego roku mówią niejako, że czas skończyć z zastraszaniem. Z kolei system wartości, które niesie ewangelia jest szansą poznania i pogłębienia wiedzy o sprawach, które będą decydowały o życiu, jest szansą podjęcia w okresie dojrzewania decyzji co do wyboru własnej drogi, własnej filozofii. Wynika z tego, że katechizacja w szkole nie jest narzucaniem, zmuszaniem, ale jest szansą wyboru, jest jeszcze jedną możliwością. Żaden ze współczesnych uczonych nie stawia tezy, że Chrystus nie istniał, a biskupi polscy w omawianym liście piszą wprost: *Chrystus nikomu nie zagraża*. Jan Paweł II odbywając pierwszą pielgrzymkę do Polski, snując refleksje nad człowiekiem powiedział, że nie da się do końca zrozumieć ani człowieka, ani narodu bez Chrystusa — czy kłamał?

Katechizacja to nauczanie zasad ewangelicznych. Wszystkie pozytywne, które obserwujemy w naszym życiu społecznym wynikają z osadzenia naszej świadomości narodowej na tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej. Wśród tychże wartości jest i humanizm i zasada tolerancji. Pierwszą zasadą i humanizmu i tolerancji jest **kochać** — nawet nieprzyjaciół. Dla tej właśnie zasady Chrystus oddał na krzyżu swoje życie.

Eugeniusz Wiązowski